



DZEM - historia

Jan Skaradziński

Mówi się o nich „polscy Rolling Stonesi”... I faktycznie – coś w tym jest. Choćby ze względu na źródła muzyki, żonglowanie stylami, konsekwencję. Ze względu na staż, pod względem którego coraz mniej mają równych. Ze względu na nie harcerski tryb życia oczywiście też. No i ze względu na skomplikowane, nie wolne od dramatów dzieje...

Amatorzy



Choć muzyczna Polska poznała Dzem na początku lat 80., i właśnie na ogół wtedy biorą początek jego biografie, tak naprawdę korzenie grupy sięgają dużo, dużo dalej. Aż do roku 1973, kiedy to raczej niezobowiązująco grywali ze sobą bracia **Beno** (gitara basowa) i **Adam** (gitara) **Otrębowie**, **Paweł Berger** (piano) i **Aleksander Wojtasiak** (perkusja). Grywali, a jeśli chodzi o trzech pierwszych, to również podśpiewywali. W domach kultury, klubach, na zabawach i potańcówkach. Takimi zespołami post-bigbeatowa Polska usiana była wzdłuż i wszerz. I niewiele lub nic nie zmieniło dojście wokalisty (grającego na harmonijce) **Ryszarda Riedla**. Bo zespół ani nie miał stałej bazy, ani własnego repertuaru (na swoje potrzeby adaptując przeboje zachodnich mistrzów w postaci Cream, Santany czy Stonesów właśnie), ani nawet... nazwy. Dopiero gdy sytuacja zmusiła do wypełnienia wolnego miejsca na plakacie, stanęło na nazwie Jam, bo na czymś stanąć musiało. A Jam wziął się od jammowania. Polski zapis nazwy trafił się – zupełnym przypadkiem kierującym ręką organizatorki jednego z koncertów – w roku 1974.

Dżem nie miał też jeszcze jednej rzeczy – stałego składu mianowicie. Co dotyczyło (i długo dotyczyć będzie) zwłaszcza funkcji perkusisty. Szybko odszedł Wojtasiak, jeszcze szybciej jego następcą **Wojciech Grabiński**. Wprawdzie na parę lat przyszedł **Leszek Faliński**, ale za to zmieniać się zaczęli też basiści - wkrótce zabrakło Bena Otręby, za którego grywał **Józef Adamiec**. Kiedy jednak Adamca zastąpił brat Leszka – **Tadeusz Faliński**, to z kolei Adam Otręba częściej niż z Dżemem grywał z Kwadratem, a Berger przestał grywać z Dżemem w ogóle. Po prostu skład tasował się nieustannie.

Spośród tych, którzy doszli na przestrzeni lat, najważniejszy okazał się Leszek Faliński. To on wraz z Riedlem stanowił wówczas siłę napędową zespołu. To oni komponowali pierwsze oryginalne utwory zespołu (można powiedzieć, iż własny program wykuł się w lecie 1979 w mazurskich Wilkasach). To oni nalegali, by Dżem wziął udział w festiwalu w Jarocinie. I postawili na swoim.

Debiutanci



Dżem oficjalnie nie wygrał konkursu festiwalu Jarocin '80 (wówczas noszącego nazwę I Przeglądu Muzyki Młodej Generacji), ale okazał się największym odkryciem imprezy, zresztą nie tylko w skali 1980 roku.

W Jarocinie zespół wystąpił w składzie Riedel-Falińscy-Adam Otręba-**Jerzy Styczyński** (gitara). Wszakże i ten skład nie utrzymał się długo, bo ledwie do występu na imprezie Muzyka Młodej Generacji towarzyszącej markowemu festiwalowi Pop Session. To był po Jarocinie drugi najważniejszy występ Dżemu w 1980 roku. To było również pożegnanie z grupą braci Falińskich, którzy przestali w nią wierzyć.

Ponownie zespół spróbował z początkiem 1981 roku – i tym razem już nie skończyło się na zrywach. Po pierwsze – nowy/stary skład Riedel-Otrębowie-Berger-**Michał Giercuskiewicz** (perkusja)-**Andrzej Urny** (gitara) okazał się stabilny, z tym tylko zastrzeżeniem, że ten ostatni po pół roku ustąpił miejsca Styczyńskiemu. Po drugie – zespół znakomicie przyjął się na estradach, wywołując aplauz na takich imprezach, jak Folk-Blues Meeting, Rawa Blues, Jarocin (powrót już w roli gwiazdy, a przynajmniej gwiazdki), Rock Na Wyspie czy Rockowisko. Po trzecie –

zespół wreszcie zaczął nagrywać. Spośród sesji dla radia, jakie wówczas zanotował, z pewnością najważniejsza jest ta, podczas której muzycy nagrali piosenki „Paw” i „Whisky” – bo „Paw” stał się pierwszym przebojem Dżemu, zaś „Whisky” z czasem przebojem największym w całych dziejach grupy, po prostu hymnem i standardem. A spośród innych ówczesnych sesji wyróżniała się ta związana z udziałem w śpiewogrze „Połączany warkocz” Katarzyny Gaertner.

Singel **„Paw”/ „Whisky”** wyszedł w roku 1982 i narobił wiele zamieszania, niemniej Dżem jakoś nie mógł dostać się do prawdziwej czołówki, zyskać poklasku mediów, akceptacji władarzy naszego show biznesu. Nie mógł nagrać longplaya, a trudno było nawet z singlami (drugi, **„Dzień, w którym pękło niebo”/„Wokół sami lunatycy”**, wyszedł dopiero w 1984). Spowodowało to spadek ilości koncertów, rozluźnienie dyscypliny – tak że w 1982 i 83 Adam Otręba nad Dżem przełożył granie w lokalach Bliskiego Wschodu, a Riedel zacieśniał kontakty z wówczas znacznie wyżej notowanym Krzakiem.

Z pewnością jedną z przyczyn stagnacji i rozprężenia był brak menażera sprawnego i z kontaktami, które wtedy były nie mniej ważne niż dzisiaj. W każdym razie odkąd w 1984 (po Olsztyńskich Nocach Bluesowych) opiekę menażerską przejął nad grupą Marcin Jacobson, sytuacja Dżemu zmieniła się radykalnie. Przed wszystkim zespół naprawdę zaczął nagrywać coś więcej niż single...

Gwiazdy



Kaseta **„Dżem”**, nagrana w 1984 na żywo na świnoujskiej FAMIE (a od 1992 wznawiana na płytach jako **„Dzień, w którym pękło niebo”**), dziś – ze względu na nie zgrany dźwięk – ma raczej historyczne znaczenie, ale wtedy robiła wrażenie... samą swą obecnością. Natomiast nagrany i wydany w 1985 roku longplay **„Cegła”** to już ścisły kanon polskiego rocka, a przy okazji największy bestseller w dyskografii Dżemu. No bo przecież „Cegła” to greatest hits utwór w utwór – od „Whisky” poczynając, zaś na kolejnym wielkim hicie, „Czerwonym jak cegła”, kończąc. A jeszcze „Oh, Słodka”, „Jesiony”, „Kim jestem”... Jakby tego było mało, zespół dorzucił kolejnego singla – **„Skazany na bluesa”/„Mała aleja Róż”** (pierwszy z tych utworów poświęcając Ryszardowi „Skibie” Skibińskiemu).

Rok 1985 był rokiem wyjątkowym również ze względu na zagraniczne wyjazdy muzyków – do Szwajcarii, Jugosławii i NRD.

Zresztą w ogóle był to dla Dżemu wyjątkowy rok.

Ale o 1986 nie da się powiedzieć nic gorszego. Wielkie koncerty (jak ten w Jarocinie utrwalony we fragmencie na brytyjskim filmie o polskim rocku „Moja krew, twoja krew”) i takież album – **„Absolutely Live”**, zarejestrowany na żywo w krakowskim Teatrze STU. Tym razem muzycy sięgnęli głównie po utwory starsze, z najwcześniejszego okresu twórczości. Wszystkie świetne, ale trzy wyjątkowe – „Niewinni i ja” bo to dzieło kultowe, „Abym mógł przed siebie iść” bo to tekst-manifest programowy Riedla, „Poznałem go po czarnym kapeluszu” bo to jedna z koncertowych wizytówek do dziś. A albumowi towarzyszył (wydany co prawda dopiero w 1987, ale to były przecież czasy socjalistyczne) singel nagrany na tym samym koncercie – **„Człowieku co się z tobą dzieje”/„Czerwony jak cegła”**.

Jeśli coś było w roku 1986 niedobrego, to tylko wyodrębnianie się w zespole „frakcji narkotykowej” w osobach Riedla i Giercuszkiewicza. Właśnie na tym tle doszło podczas nagrywania kolejnej płyty do zmiany – Giercuszkiewicza na czas sesji zastąpił Krzysztof Przybyłowicz, zaś potem na stałe **Marek Kapłon** (znany z TSA). Z ponurych narkotykowych powodów wokalista zaczął opuszczać niektóre koncerty – to z własnej winy, to karnie od nich odsuwany. Dlatego w roku 1987 Dżem wyjątkowo często występował bez Riedla, za to z Ireneuszem Dudkiem, Moniką Adamowską i – przede wszystkim – z Tadeuszem Nalepą. Z tym ostatnim nawet na tak prestiżowych imprezach, jak Rawa Blues i prolog Jazz Jamboree. Z „ojcem polskiego bluesa” Dżem także nagrywał. Ale nim Polska poznała te nagrania, mogła posłuchać kolejnych płyt Dżemu z jego macierzystym wokalistą. Przede wszystkim premierowych utworów zebranych na **„Zemście nietoperzy”** (głównie w stylu blues-rockowym, choć w roli głównej reggae’owe „Naiwne pytania”). Ale też pozycji koncertowej już numer trzy – **„Tzw. przebojów – całkiem Live”**. Czyli świadectwo jak Riedel śpiewa w stanie, w którym... nie bardzo może mówić. To wielka wada, ale znajdzie się i zaleta – w postaci psychodelicznej wersji „Jesionów”, pokazująca ile zespół potrafi na nowo wycisnąć ze swoich dawnych kompozycji... Listę płyt wydanych w 1988 uzupełnił singel studyjny z **„Ostatnim ciężkim rokiem”** i **„Nie jesteś taki jak dawniej”** – ważny o tyle, iż właśnie na nim kończy się lista singli sporządzonych z winylu. I w dyskografii Dżemu, i w dyskografii firmy Tonpress.

Natomiast longplay Dżemu z Nalepą – **„Numero uno”** – okazał się jednym z lepszych w post-Breakoutowym dorobku tego artysty, również dzięki towarzyszącym mu instrumentalistom.

Pod koniec lat 80. Dżem zaczął coraz częściej pracować z wokalistkami. Na transmitowanym równolegle w radiu i telewizji koncercie pt. Dżem i Przyjaciele śpiewała z zespołem Małgorzata Ostrowska, w ZSRR (a dokładniej mówiąc w Leningradzie i dalekim Kazachstanie) – Martyna Jakubowicz. To znów było świadectwo kłopotów, jakie ma Dżem ze swoim właściwym wokalistą. To oraz album **„The Band Plays On...”** zawierający

utwory instrumentalne (z santanowskim „Karlusem” w roli absolutnie głównej) przygotowane na wypadek, gdyby Riedel nie stawił się na koncert. Ale Riedel potrafił i utrudnić nagrania studyjne, czego dowodem **„Najemnik”** – płyta z jednej strony niedopracowana, ale z drugiej... klasyczna dzięki obecności „Modlitwy III”, „Wehikułu czasu”, „Harleya”. 24 czerwca 89, niedługo przed wydaniem „Najemnika”, zespół dał w katowickim Spodku wielki koncert z okazji swego dziesięciolecia.

Koncert ów otworzył, jak się okazało, cykl urodzinowych imprez w Spodku, ale zamknął współpracę Dżemu z Marcinem Jacobsonem. Nowym menażerem grupy został (i jest nim do dziś!) Leszek Martinek. To nie był koniec zmian, bo wtedy – na przełomie dekad i ustrojów – zmiany dotyczyły wszystkiego i wszystkich. Jeśli chodzi o zespół, zmiany miały charakter organizacyjny (powstała Spółka Cywilna „Dżem”, czyli muzycy przeszli „na swoje”) tudzież personalny – zmienił się, oczywiście, perkusista. Nowym został **Jerzy Piotrowski** (najlepiej znany z SBB). Jedyny nagrany z Piotrowskim album studyjny – **„Detox”** – uchodzi za wyjątkowe osiągnięcie grupy. To tu jest dramatyczny „List do M.”, tu jest hippisowski „Sen o Victorii”, tu jest oparty na świetnym riffie gitary „Jak malowany ptak”. Zresztą w tamtym okresie Dżem wyjątkowo pracowicie odrabiał fonograficzne zaległości. **„The Singles”** stanowi zbiór nagrań ze wszystkich małych płyt; **„Wehikuł czasu – Spodek '92”** stanowi zapis kolejnego urodzinowego koncertu w Spodku; **„Ciśnienie”** stanowi drugi po „Numero uno” album, na którym Dżem towarzyszy innemu artyście – Sławkowi Wierzcholskiemu w tym wypadku. A **„Autsajder”** to kolejna porcja nowych piosenek – na czele z nawiązującą do „Whisky” tytułową oraz z monumentalną „Obłudą”. Na „Autsajderze” zagrał kolejny... perkusista – **Zbigniew Szczerbiński**. Kolejny, ale już zamykający sztafetę za Dżemowymi bębnami. Odtąd zespół będzie mieć stałego perkusistę.

Nagrania, nagrania, nagrania – bo trzeba jeszcze doliczyć sesję akustyczną z początku 1994 roku, która zaowocowała najpierw płytą **„Akustycznie”**, a później dodatką **„Akustycznie – suplement”**. Stare utwory zyskały często nowy kształt („Naiwne pytania”!) dzięki zmianie aranżacji i zaproszeniu licznych gości (Adama Egona Gromadę na saksofonie i paru innych). A obok nagrań koncerty, koncerty, koncerty... Wymieńmy tylko Niech Świat Się Do Nich Uśmiechnie na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w 92 i trzeci benefis w Spodku rok później.

Ale przecież bardzo dobrze było tylko na scenie... Bo na pewno nie ze zdrowiem wokalisty. W 1994 zdrowie Ryszarda Riedla było już bardzo złe... Zmarł 30 lipca.

Przyszłość Dżemu była wtedy bardzo niepewna.

Klasyki



Z myślą, że będą musieli spróbować pracować bez Riedla, instrumentalisci oswajali się jeszcze za życia swego najsłynniejszego wokalisty. Wtedy powstał pomysł konkursu. Konkursu, który wygrał **Jacek Dewódzki**, na dużej scenie praktycznie debiutant. Wedle jednych kopia Riedla, wedle innych oryginał... Na

pewno ktoś, kto chciał i nie bał się stawić czoła legendzie.

Dewódzki zaczął od nagrania albumu **„Kilka zdartych płyt”**, przyczyniając się do przestawienia Dżemu na nowe, hardrockowe tory (choć głównymi wizytówkami płyty okazały się ballady „Zapał świeczkę” i „Dzikość mego serca”). Nowy wokalista prawdziwy chrzest przeszedł w Spodku uczestnicząc – obok jedenaściorga gwiazd polskiej sceny (m.in. Jakubowicz, Ostrowskiej, Nalepy, Czesława Niemena, Wojciecha Waglewskiego, Krystyny Prońko) – we wzruszającym koncercie zorganizowanym w wigilię pierwszej rocznicy śmierci Riedla, który to koncert został udokumentowany aż trzy płytowym albumem **„List do R. na 12 głosów”**. A potem mógł ponownie ruszyć koncertowy młyn. Odnowiony Dżem zadomowił się w klubach, amfiteatrach i na festiwalach (takich jak Przystanek Woodstock czy Węgorzewo). Powrót przypieczętował w 1997 album **„Pod wiatr”** (z koncertowym przebojem „To tylko dwa piwa”), sam będący powrotem do form dłuższych i nastrojów posępnych.

Wyjątkowy – zresztą nie tylko w skali drugiej połowy lat 90. – okazał się rok 1998. Ze względu na to, że Dżem poprzedzał na stadionie w Chorzowie samych Rolling Stonesów, ale też ze względu na fakt, iż dał cykl koncertów – prekursorski w polskich warunkach – z orkiestrą i chórem w przearanżowanym repertuarze własnym. Udokumentowały to płyty **„Dżem w Operze”** (98) z piosenkami bardziej przebojowymi oraz **„Dżem w Operze 2”** (99) z formami dłuższymi; a „Dżem w Operze” to przy okazji tytuł jedynej oficjalnej wideokasety w dorobku formacji. Pomiedzy wydaniem obu płyt symfonicznych miał miejsce pierwszy wyjazd zespołu do Stanów Zjednoczonych (które muzycy potem odwiedzali już regularnie co kilka lat).

Pewne echa symfonicznej przygody zabrzmiały na płycie **„Być albo mieć”** – ale tylko w sensie aranżacyjnym (wykorzystano instrumenty dęte i chórki żeński), bo ten album niósł formy na ogół krótkie i lekkie (takie jak reggae’owa piosenka tytułowa, chociaż w „Za plecami” wyraźnie zabrzmiało funky, a w „Na swoim brzegu” powrócił blues). W okresie wydania „Być albo mieć” zespół nagrał piosenkę „To ja, złodziej” do tak zatytułowanego filmu Jacka Bromskiego, no i zadebiutował na festiwalu w Opolu – oficjalnie z okazji swojego dwudziestolecia.

Weterani

Nowa dekada, nowy wiek i... nowy wokalista. Płyta „Być albo mieć” okazała się pożegnaniem z Dżemem Dewódzkiego. Bo pojawił się ktoś, kto formułę mógł odświeżyć – **Maciej Balcar**. Ta zmiana wokalisty wywołała o ileż mniejsze emocje niż poprzednia. Również dlatego, iż trzeci wokalista bardziej przypominał pierwszego... A pierwszy duży koncert Dżemu z Balcarem miał miejsce na Tyskim Festiwalu Muzycznym im. Ryśka Riedla – imprezie, która w nowym wieku stała się rokrocznym festiwalem Dżemu.

Kolejny wokalista, ale długo stare utwory. Muzycy zwlekali z wydaniem nowej płyty, choć ciągle podsyłali do sklepów nowe tytuły. A to składankę (dopiero pierwszą w dorobku!) „**Złoty paw**” z popularnej serii Złota Kolekcja. A to DVD „Przystanek Woodstock 2003” i „Przystanek Woodstock 2004”, których tytuły mówią wszystko. A to wznowienia starych albumów – pojedynczo lub parami (seria „2 CD w cenie 1 CD” objęła na koniec dekady całą podstawową dyskografię).

W lecie 2004 grupa pierwszy raz pojechała do tak ważnego muzycznie kraju, jakim jest Wielka Brytania, a wkrótce potem wyszła owa płyta z nowym materiałem – „**2004**”. I to nowym również jeśli chodzi o stylistykę – zwłaszcza w piosenkach soulo-popowych „Nieproszony” i „Dzień świstaka”; choć Dżem przecież nie z tych, którzy wypierają się przeszłości – co udowodnił zwłaszcza „Gorszy dzień”, nowy koncertowy przebój. Ale grupa miała i nowy przebój radiowy, bo takim stała się melancholijna, gorzko-słodka ballada „Do kołyski”.

Zwłokę z wydaniem „2004” spowodowały kłopoty zdrowotne muzyków, które do szpitala sprowadziły najpierw B. Otrębę, a później Balcara. Cóż to jednak znaczy przy tym, co zdarzyło się pod Jaworzniem rankiem przekłętym 27 stycznia 2005. Bus, którym zespół wracał z akustycznego koncertu w Rzeszowie, potrącony przez wyprzedzający go samochód wypadł z szosy i koziółkował. Dla każdego był to wypadek bolesny, a dla Pawła Bergera okazał się śmiertelny... Może to tak musi być, że za taką muzykę trzeba co jakiś czas płacić cenę najwyższą?

W czym jak w czym, ale w stawaniu z powrotem na nogi Dżem nabrał wprawy. Przydała się – bo znów stanął. Pierwszym poważnym zadaniem składu z nowym klawiszowcem **Januszem Borzuckim** był cykl koncertów promujących wejście na ekrany „Skazanego na bluesa” – jedyne go filmu fabularnego o polskim muzyku rockowym, Ryszardzie Riedlu rzecz jasna. A drugim poważnym zadaniem okazał się koncert w Zabrze dokładnie w pierwszą rocznicę wypadku i oczywiście poświęcony pamięci Bergera. Byli na tym koncercie goście śpiewający – Jacek Dewódzki i Sebastian Riedel; ale przede wszystkim grający na różnych instrumentach klawiszowych – m.in. Rafał Rękosiewicz, Krzysztof Głuch, Wojciech Karolak, no i sam Józef Skrzek. W ten sposób Dżem nabrał wyjątkowego, klawiszowego smaku, a jego współtwórca został

uhonorowany nie tylko koncertem, ale i jego płytowym zapisem pt. **„Pamięci Pawła Bergera”**.

Kolejne wyjątkowe koncerty miały miejsce w sierpniu 2008 w Gdyni i maju 2010 w Warszawie. Ale ważniejsze od tego, gdzie Dżem wtedy występował, było to przed kim. Ano przed Erikiem Claptonem oraz przed AC/DC. Jeśli dodamy wspomnianych Stonesów oraz ZZ Top z Sopotu w 1996, skompletujemy supportową karetę asów, jaką nie może się pochwalić nikt inny w Polsce. Ale jeszcze ważniejszy koncert wypadł w październiku 2009, kiedy grupa święciła swoje trzydziestolecie. To też w naszym kraju ewenement. Było jak kiedyś (w sensie wzruszeń i wypełnionego Spodka), jak całkiem niedawno (w sensie goszczenia Dewódzkiego i Riedla juniora) oraz jak nigdy dotąd – w sensie dokumentującego imprezę wydawnictwa **„30 urodziny”** złożonego z SIEDMIU dysków (w proporcji 4CD+3DVD). W roku 2010 nastąpiła zresztą fonograficzna hurra-ofensywa Dżemu, który wreszcie nagrał i wydał długo oczekiwaną, dopiero drugą studyjną płytę z Balcarem (i pierwszą z Borzuckim) – **„Muze”**. I właśnie tu po raz pierwszy tak naprawdę powiódł się zapowiadany bodaj od „Pod wiatr” powrót do dawnych klimatów, do brzmień południowych (amerykańskich i... śląskich) – weźmy „Do przodu” i od paru lat ćwiczony na koncertach „Nie patrz tak na mnie”. Ale „Muza” to również dłuższa i złożona forma w postaci utworu tytułowego, triumfalny debiut kompozytorski Szczerbińskiego w postaci „Partyzanta”, kolejnego przeboju grupy, no i „Strach” – dowód, iż mimo trzeciego krzyżyka na karku Dżem ciągle stać na nowe Wielkie Utwory. Choć pamięć o starych Wielkich Utworach nie przemija, zwłaszcza że niedawno podsyciło ją koncertowe DVD „1979-1994”.

A mimo że przeszłość to dla weteranów rzecz bardzo ważna, nasi weterani ciągle jeszcze mają plany na przyszłość....